

Rozmowa z Mariuszem Urbankiem,
autorem książki „Tuwim. Wylękniony bluźnierca”

Katedra wiedzy niepotrzebnej

– Po lekturze „Wylęknionego bluźniercy” wylania się konterfekt werbalnego wirtuoza, ale zarazem osoby niezmiernie naiwnej...

– Tuwim był prawdziwym poetą, a więc człowiekiem, który postrzega i opisuje świat emocjami. Trudno przykładać do kogoś takiego kryteria, wedle których oceniamy rzutkiego biznesmena, wyrafinowanego intelektualistę czy cynicznego polityka. W tym, co robił, był szczery, a czasem aż do bólu naiwny. Wirtuozem słowa był na pewno. Potrafił wydobyć z języka polskiego więcej niż ktokolwiek, używał słów nie tylko według tego, co znaczą, ale i tego, jak brzmią.

– Skandal artystyczny to połowa sukcesu. Ów slogan Oscara Wilde’a w przypadku Juliana Tuwima znalazł potwierdzenie w „Wiośnie”.

– Specjaliście od PR, który potrafiłby wymyślić taką strategię marketingową, jaką była awantura wokół wiersza Tuwima „Wiosna”, dziś zapłaconoby pewnie każde pieniądze. O wierszu, rzeczywiście dalekim od duchowych uniesień i poetyckich wzruszeń, który ukazał się w nisowym uniwersyteckim piśmie, nagle zaczęli mówić wszyscy. Jedni oskarżali Tuwima o wyuzdanie, pornografię, deprawowanie studentek, inni bronili prawa artysty do ostrego postrzegania rzeczywistości, ale od tego momentu nazwisko Tuwim zaczęła kojarzyć cała Polska. Kiedy rok później opublikował debiutancki tomik wierszy „Czyhanie na Boga”, nie był postacią anonimową.

– Był bardziej popularny, niż ceniony. Dowodem niewybranie go do Polskiej Akademii Literatury...

– Nikt nie miał wątpliwości, że oto narodził się twórca na miarę Adama Mickiewicza, reformator polszczyzny, książę poetów, jak szybko zaczęto o nim pisać. A do Polskiej Akademii Literatury nie przyjmowano go z dwóch powodów – pierwszym było pochodzenie. Prasa Narodowej Demokracji odmawiała mu prawa do nazywania się poetą polskim, więc bano się, że odium „żydowskości” spadnie także na PAL. Ale nawet ci, którzy mówili o nim: Żyd, przyznawali – genialny poeta. A drugi powód, chyba



istotniejszy, to sukces i sława, którą Tuwim się cieszył. Przekonanie, że dzieła wybitne muszą być nudne, pokutowało i wtedy, i dziś. Żeby daleko nie szukać, wystarczy spojrzeć na listę laureatów literackiego Nobla. Ilu brakuje na niej pisarzy naprawdę wielkich, ale także powszechnie czytanych, a ilu jest takich, o których nikt nie będzie za dziesięć lat pamiętał. Z PAL było podobnie. Sporo nazwisk akademików (było ich piętnastu, po śmierci któregośkolwiek sami decydowali, kto zajmie jego miejsce) mówi dziś cokolwiek wyłącznie literaturoznawcom.

– Międzywojenne teksty Tuwima o relacjach żydowsko-polskich bulwersują antysemityzmem...

– To prawda, niektóre wiersze, jak „Żydzi” czy wspomnienia z Łodzi jego dzieciństwa, brzmią jawnie antysemitcko. Tuwim używa w nich argumentów i języka z arsenału propagandy wymierzonej w Żydów, „czarnych, chytrych, brodatych, z obłąkanymi oczami”. Pisze o poczarnej, charczącej mowie, o żargonie, o chałcaciarzach, ale przecież nie pisze tak, żeby przypodobać się endeckom z „Prosto z mostu” czy antysemitom z „Gazety Porannej 2 Grosze”; pi-

sze, żeby wstrząsnąć. Wychowywał się w Łodzi z powieści Reymonta „Ziemia obiecana”, mieście wielokulturowym, w którym jednak Żydzi tworzyli odwrócone do kultury polskiej plecami enklawy. Uważał, że nie można żyć w obcym kraju, w obcej kulturze i nie znać jej. Ze są przed Żydami tylko dwie drogi: asymilacja, w którą tak naprawdę nie wierzył, albo wyjazd do Palestyny. Dlatego używając antysemitycznej retoryki chciał raczej zwrócić uwagę na problem niż dawać upust nienawiści. Sądził, że on, Żyd, ma prawo tak pisać, bo przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie uzna go za antysemitę.

– Ale i sam bywał niewybrednie atakowany, skądinąd przez bardzo rozmaite, nierazdko zwaśnione środowiska. Może potęgowała to zazdrość? Przecież zbijał kokosy flirtując z podkasaną muzą – był bodaj najlepiej opłacanym poetą w dziejach naszej literatury

– Atakowano go przede wszystkim z pozycji antysemitycznych, bo był Żydem, a jednocześnie odniósł niewyobrażalny sukces, zyskał sławę, renomę, popularność. Czegóż trzeba więcej żeby wzbudzić zawiść? Ale był obcy, pisano o nim „Jojne Tuwim”, „żydowski Mickiewicz”, ▶

odsyłano do getta, odmawiano polskości, nazywano „poetą polskojęzycznym”, nawoływano nawet do palenia jego książek, sugerowano, że nie zawadziłoby, gdyby powisał jakiś czas na gałęzi. Dziś widzimy się agresywnemu językowi polemiki w życiu publicznym, tymczasem naprawdę bardzo daleko mu do tego, jak w II Rzeczypospolitej atakowano Tuwima. Inna sprawa, że on nie pozostawał swoim agresorom dłużny, potrafił odpowiedzieć równie mocno i brutalnie.

– Czemu używał tak wielu pseudonimów? Ze wstydu, a może względów finansalnych?

– O wstydzie w ogóle nie ma mowy, to, co pisał było zawsze na poziomie wysokim. Przecież jego teksty kabaretowe – niestety nie przetrwało ich wiele – do dziś są z powodzeniem grane przez scenki mające nieco większe ambicje niż wywoływanie rechotu. Pseudonimów było rzeczywiście ponad czterdzieści, przynajmniej tyle znamy. Używał ich przede wszystkim w kabarecie i piosence, znacznie rzadziej w satyrycznych publikacjach w prasie. Ich liczba wynikała z tego, że – po pierwsze – niedobrze wyglądało, jeśli całość programu wychodziła spod pióra jednego autora, a tak bywało, a – po drugie – nie chciał mieszać twórczości poetyckiej, którą traktował najpoważniej z kabaretem, gdzie, jak pisał, przez trzy dni w miesiącu zarabiał tyle, żeby móc przez pozostałe dwadzieścia siedem zajmować się poezją.

– Zawsze miał lewicowe ciągoty, ale ostentacyjne wsparcie komunizmu – gdzie jego mentorami byli, jak się po latach okazało, sowieccy agenci Stefan Arski, Oskar Lange i Bolesław Gebert – było chyba jednak zaskakujące, a rów ideologiczny wykopany wtedy między Tuwimem a Wierzyńskim, Lechoniem, czy Hemarem z czasem zamienił się w przepaść...

– Ten gorący romans, bo nie tylko flirt z komunizmem, którego skutkiem było zerwanie przyjaźni z Tuwimem przez „poetów Skamandra, romans, który jest mu wypominany także dziś, zaczął się podczas emigracji do USA, gdzie Tuwim przez Rumunię, Francję, Portugalię, Brazylię, uciekł przed Hitlerem. Przed wojną należał do lewicy nie angażując się jednak specjalnie w politykę, przyjaźniąc z Wieniawą-Długoszowskim i innymi notablami sanacji. Czasem tylko podpisywał jakieś listy protestacyjne, ale daleko mu było do zaangażowania takiego jak choćby w przypadku Broniewskiego. Podczas wojny przeszedł „na ciemną stronę mocy” uważając, że tryumfalny marsz nazizmu przez Europę może powstrzymać jedynie komu-

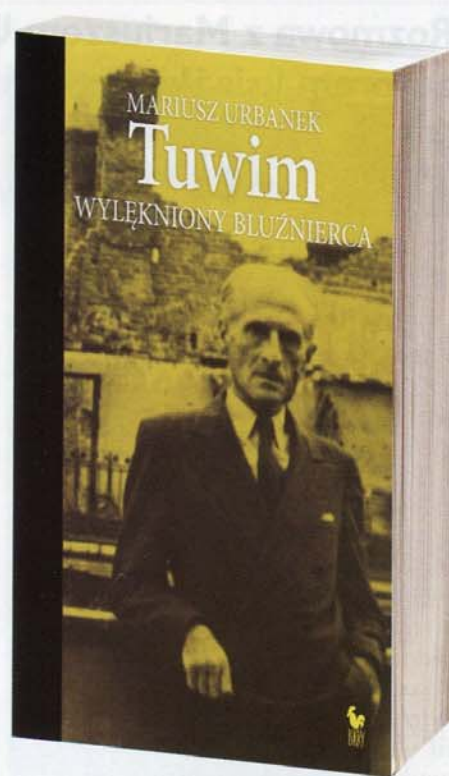
nizm i Stalin, równie zdeterminowany i zdecydowany, co Hitler. Jednocześnie widział, że antysemita, którzy atakowali go także w czasie wojny, nie wyciągnęli z tego, co stało się w Europie, z zagłady Żydów, żadnych wniosków. I rozumiał, że jeśli po zakończonych wojnie Polska zostanie odtworzona w takim samym ideowym kształcie, jak przed wojną, to w jego sytuacji nie zmieni się nic, albo będzie jeszcze gorzej. Bał się tego, bo stawał znak równości między faszystem i antysemitą, a uważał, że komunizm będzie wolny od antysemityzmu. Przyszłość miała pokazać, jak bardzo się pomylił.

– Po ucieczce z Polski, a potem i Europy u progu II wojny światowej, dotarł do USA, licząc na subwencję ze strony krewnego – potentata automobilowego. Nie doczekał się jednak. Chyba nie z powodu braku prawa jazdy?

– Wśród Żydów Tuwim nie cieszył się wielkim mirem. Ortodoksi mieli mu za złe, że „zdradził”, że swoją twórczość uważał za część kultury polskiej. Bardziej poważali go asymilanci. Ci jednak nierzadko utajniali swe żydostwo, jak było w przypadku krewniaka – Clarence’a Dillona, brata ciotecznej matki, multimilionera, współwłaściciela koncernu samochodowego Dodge, który najprawdopodobniej nie wsparł Tuwima z obawy przed demaskacją genealogiczną, gdyż pozował na... Irlandczyka.

– Autor „Balu w operze” wiele czasu poświęcał oryginalnym pasjom: demologii, cymeliom piśmienniczym, toastom – nawiasem mówiąc alkoholowe ekscesy było mu raczej obce, aczkolwiek raz „urzął się czystą z Broniewskim”.

– No nie, przed wojną pił sporo, jak większość z jego kręgu i na pewno wieczorów, gdy upił się z kimś z przyjaciół, było więcej. Alkohol był czymś naturalnym w pijanej wolności i niepodległością w Warszawie, lecz Tuwim nie był alkoholiczkiem. Pił mniej, gdy zaczęły się jego choroby, najpierw agorafobia, później wrzody, ale także po wojnie bardzo często spotykał się z przyjaciółmi na „tycim” kieliszku wódki, który często zmieniał się w większy. To zresztą prawdopodobnie przyspieszyło jego śmierć. A te jego dziwne zainteresowania, które przybierały później kształt antologii czarów i czartów polski, antologii bachicznej, biblioteka szczurologiczna, którą gromadził itd., wynikało z zainteresowania wszystkim, co niezwykle, intrygujące. Mawiał, że gdyby powstała katedra wiedzy nikomu niepotrzebnej, to on najlepiej nadawałby się, by ją objąć.



– Malżeństwo Tuwima uchodziło za doskonałe, chociaż spekulowano o romansie żony z Wieniawą – „szwółczem na pegazie”, a męża z Leną Żelichowską...

– Stefania z domu Marchew była miłością jego życia, walczył o nią przez siedem lat. Tworzyli na pewno udany związek, choć żona – według świadectw ludzi ją znających – była chłodna i raczej zapatrzona w siebie. Pozwalała się Tuwimowi kochać, była muza, choć deklarowała, że „wierszy Julka nie czyta”, a jemu było z tym dobrze. Trzeba jednak oddać jej sprawiedliwość, że w czasie emigracji w USA sprawdziła się jako organizatorka ich życia. A romanse? Cóż, on był sławny, zamożny, ustosunkowany, bywał dyrektorem kabaretów i teatru, więc kręciły się wokół niego gwiazdy i starletki... A ona? W II Rzeczypospolitej usprawiedliwiano kobiety: „Wieniawa to jest siła wyższa”. Na szczęście to był jeszcze czas bez tabloidów i plotkarskich portali internetowych, żyjących z kreowania skandali, więc wie private postaci publicznych pozostawało w sferze domysłów i niedomowień.

– Czy prokreację odrzucali świadomie, czy też istniały jakiś inne przeszkody, bo w końcu zdecydowali się na adopcję?

– Tuwim mówił, że „Stefcia nie będzie rodzić”, bo Babiacka, czyli sąsiadka z Łodzi, „zmarła w połogu”. Powód raczej mało przekonujący. Myślę, że zdecydowało, co innego. On był egocentrykiem, skupionym przede wszystkim na swojej twórczości, ona – jak pisała Irena ▶

Krzywicka i Magdalena Samozwaniec – też była skoncentrowana na sobie. Nie było raczej w tym związku miejsca na dzieci. Po wojnie sytuacja zmieniła się diametralnie. Tuwim wrócił do Polski z ogromnym kompleksem nieobecności, nieuczestniczenia w losie Polaków i Żydów, choć przecież zostając w okupowanej Polsce dobrowolnie skazałby się na śmierć... Adoptując żydowskie dziecko z sierocińca pragnął w jakimś sensie odkupić winę, którą sobie wmówił i chciał dać szansę normalnego życia dziecku, które inaczej tej szansy by nie miało...

– **Dotarł pan do córki Tuwima Ewy – wybranej po II wojnie światowej z przytulku – choć post factum wyszło na jaw, że nie jest ona sierotą...**

– Interesowało mnie świadectwo dziewczynki, która trafiła do domu Juliana i Stefanii Tuwimów i przez siedem lat była przybraną córką poety. Chciałem wiedzieć, co zapamiętała, czego była świadkiem, jakimi Tuwimowie byli rodzicami, co działo się w ich domach w Warszawie i Aninie. Zależało mi na opowieści pani Ewy, tym bardziej, że rzeczywiście do tej pory bardzo rzadko pojawiała się w mediach. Dlatego szanuję jej wolę, żeby nie wnikać w rzeczy, które pojawiły się później i nie mają związku z historią, którą opisuję. Do domu poety trafiła jako sierota z domu dziecka.

– **Kazał jej czcić Lenina, wykazał się wyjątkowym serwilizmem wobec władzy ludowej i jej mocodawców, ale też, co najmniej raz ocenił ludzkie życie dzięki swojej zażyłości z towarzyszem Tomaszem...**

– Nie ma zgody na „wyjątkowy serwilizm”, bo zasługi Tuwima są w tym względzie wcale nie najbardziej imponujące. Owszem uwierzył w komunizm, jak wielu, owszem napisał kilka wierszy i listów niemądrych, świadczących o kompletnym zaślepieniu ideą, w którą uwierzył, i braku umiejętności uwolnienia się od ideologii, do której go przypisano, ale nie robił tego z wyrachowania ani cynizmu. Raczej z naiwności, strachu, potrzeby współuczestniczenia w budowaniu nowego. Ale pozostawał poetą. Ów wiersz, w którym kazał córce czcić Lenina, Jan Lechoń, emigrant poróżniony ideologicznie z Tuwimem, uznał za piękny. „Bucha prawdziwa poezja z tego wiersza bezczelnie głupiego”, pisał. Wersy, w których kazał córce złożyć kwiat tam, gdzie mieszkał Lenin, skazyły ten wiersz, ale właśnie to, że tak bardzo odstają od reszty utworu, każe zapytać, czy Tuwim nie napisał tego, bo uważał, że musi. On też prowadził jakąś grę, być może nawet uważał, że bardzo sprytną. Jerzy Kozarzewski, o którym pan wspo-

mina, i pięciu jego ludzi, przeżyło dzięki Tuwimowi. Byli skazanymi na śmierć żołnierzami Narodowych Sił Zbrojnych, a więc formacji skrajnie odległej od poglądów Tuwima, tymczasem on w 1946 roku poszedł do Bieruta prosić o łaskę dla nich. Świadomie skłamał, że rodzina Kozarzewskiego pomagała podczas okupacji jego matce. Uzyskał ulaskawienie, Bierut zamienił skazańcom karę śmierci na 10 lat więzienia. To pozwoliło im dożyć Października i wrócić na wolność. Aleksander Wat napisał, że nikt, kto nie żył w stalinizmie, nie ma moralnego prawa Tuwima potępiać, ani usprawiedliwiać. Za Tuwimem zawsze będą świadczyły głowy ludzi, których uratował. To one, a nie głupie wierszy, przeważają szalę wagi na sądzie ostatecznym.

– **Sugeruje pan, iż poeta „umarł w najgorszym momencie”, bo gdyby doczekał odwilży, zapewne wybaczone by mu komunistyczne zaszczepienie, „jak wielu, których grzechy były nieporównywalnie większe”.**

– Nie dostał od losu szansy, by się wytłumaczyć, dlaczego dał się uwieść komunizmowi. Zmarł, gdy trwał jeszcze stalinizm, kilkanaście miesięcy później pisarze mający na sumieniu utwory znacznie gorsze, bardziej podłe i serwilistyczne niż te, które napisał Tuwim, opowiadali o zaślepieniu, o uwiedzeniu, potem zresztą wielu z nich odpokutowało te błędy. Tuwim nie miał tej możliwości. Są ludzie, którzy zarzucają mu działalność agenturalną w USA. Nie ma na to dowodów. Zazdroszczę tym, którzy uważają, że w obliczu totalitaryzmu byliby na pewno niezłomni, więc mają prawo oskarżać innych o małość. Zazdroszczę im, ale nie wierzę.

– **Zdarzyło mi się przed laty mieszkać w pokoju zakopiańskiego pensjonatu ZAiKS-u „Halama”, gdzie 27 XII 1953 roku Tuwim dokonał żywota, kilka godzin wcześniej kreśląc na kawiarnej serwetce sławetny aforyzm: „Ze względów oszczędnościowych polecam zgasić światłość wiekiustą”. Nagły zgon dał asumpt do hipotez: o samobójstwie, ale także śmierci w łóżku u boku pokojówki...**

– Ani jedno, ani drugie nie jest moim zdaniem prawdziwe. Miał zbyt wiele planów na kolejne miesiące i lata, którymi dzielił się ze znajomymi, żeby chcieć popełnić samobójstwo. Jego śmierć to był zbieg okoliczności. Był chory, nie powinien pić, a pił, wtedy więcej niż zwykle, okazało się, że za dużo. A fama o pokojówce owszem krąży i pewnie dla ludzi, którzy żywią się pogłoskami będzie wieczna, ale to tylko plotka.

ROZMAWIAŁ TOMASZ Z. ZAPERT